

z jakiejś przyczyny tancerz nie został przed rozpoczęciem tańców przedstawiony kobiecie, z którą wypadło mu wykonywać kolejną figurę, powinien sam jej się przedstawić²⁸⁶. Te zasady generalnie do dzisiaj się nie zmieniły.

Nawiązanie rozmowy z osobą nieznaną w miejscu publicznym, na przykład w pociągu, zobowiązywało dobrze wychowanego człowieka do wstania i przedstawienia się słowami: „Jestem X. Pozwoli pan, że się przedstawię” lub po prostu podania swojego nazwiska. Mogło to nastąpić już po kilku zdaniach rozmowy lub na jej końcu²⁸⁷. Dziś w podobnych sytuacjach panuje większa anonimowość. Aby zrozumieć wagę częstego przedstawiania się, trzeba wiedzieć, że przed drugą wojną światową oceniano człowieka między innymi po nazwisku. Co więcej, pytanie „jaka matka rodziła?” – oczywiście nie stawiane wprost - też nie było bez znaczenia. Dzisiaj w pewnych sytuacjach wiedza, z kim się rozmawia, też nie jest bez znaczenia, a niektórzy ziemianie nadal według tego kryterium dokonują pierwszej oceny człowieka²⁸⁸. To zrozumiałe, bo niewątpliwie za nazwiskiem kryje się cały bagaż historii i genealogii danego rodu.

Zwracanie się do siebie

Ziemiań charakteryzował szczególnie rozbudowany i ściśle przestrzegany sposób zwracania się do siebie wzajemnie. Przed pierwszą wojną światową nawet kuzyni mówili do siebie w osobie trzeciej, na przykład: „Proszę więc kuzyna”, „Czy kuzyn dzisiaj przyjdzie do nas?”. Ta forma po pierwszej wojnie światowej praktycznie wyszła z użycia i kuzyni, nawet dalsi, mówili sobie na „ty”. Do bliższego kuzyna nie było błędem zwrócić się „bracie”. Natomiast dzieci, ale także dorośli ludzie, zwracali się do swoich rodziców, dziadków, wujostwa obowiązkowo w osobie



Julia hr. Wielopolska i Tomasz hr. Zamoyski na Balu Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”, luty 1938

trzeciej, a więc na przykład: „Czy mama zgodzi się pójść na spacer”²⁸⁹, „Proszę mamy [...]”²⁹⁰, rzadziej w bezokoliczniku, np. „Proszę usiąść”²⁹¹. W okresie przedwojennym zwrócenie się do rodzica per ty przez syna lub córkę (bez względu na wiek) byłoby niewyobrażalnym złamaniem zasad i nie pozostałoby bez konsekwencji. Po drugiej wojnie światowej zasady wzajemnego zwracania się do siebie siłą rzeczy musiały się uprościć. Obecnie osoby rodzinnie powiązane i będące na tym samym „poziomie pokoleniowym” zwracają się do siebie po imieniu. Dzieci (także dorosłe) do swoich rodziców mówią w drugiej („Mamo, czy napijesz się herbaty?”) lub trzeciej osobie („Czy mama napije się herbaty?”). Forma trzecioosobowa jest zgodna z tradycją i wyrażająca szacunek, ale już rzadziej spotykana. Do innych osób z rodziny mówi się „wuj”, „ciociu”, „stryju”, „stryjenko” itp., dalej stosując najbardziej odpowiednią formę trzeciej osoby (np. „Czy wuj napije się morełówki?”). W rodzinach ziemiańskich źle widziane jest natomiast używanie formy: wujek”, uważanej w tym środowisku za niegrzeczną. Do osób spoza rodziny, z którymi nie jest się po imieniu, mówi się w trzeciej osobie per pan, pani, ale oczywiście bez używania imienia.

Charakterystyczną cechą ziemiaństwa było stosowanie specyficznych określeń w stosunku do osób z rodziny, a więc nierzadko mówiono bunia, babi zamiast babcia, a dunio, dziadzio, dziadunio zamiast dziadek. Na ojca dzieci, nawet dorosłe, często mówiły papa, a więc w odmianie na przykład „proszę papy”²⁹². Gdy były małe, także używały takich określeń jak tatuś i mamusia²⁹³. Rodzice do dzieci, również dorosłych, zwracali się naturalnie po imieniu²⁹⁴. Inne osoby z rodziny i środowiska potrafią nazywać w sposób niezrozumiały dla osób z zewnątrz, tworząc określenia będące jakimiś formami pochodnymi od imion czy nazwisk, zazwyczaj ich zdrobnieniami. W środowisku można było spotkać Agę, Kinię, Dudusię, Mufę, Hajdę itd. Poza tym funkcjonowały liczne przezwiska, jak katastrofa, katakumba, meluzyna, Niobe, kijek, kalosz, koszonka itd. Jak zauważył wymieniający powyższe przykłady Andrzej Mycielski, „[...] dla każdego nienależącego do socjety było to wszystko czystą chińszczyzną”²⁹⁵. Zresztą stosowanie różnych określeń i dziwnych zdrobnień jest do dzisiaj powszechne w tym środowisku. Jedną z przyczyn takiej praktyki mającej na celu odróżnianie osób, jest częste powtarzanie się imion w rodzinach ziemiańskich. Bardzo często też określa się małżeństwa za pomocą imienia męża, co też nie każdy niewtajemniczony jest w stanie pojąć. Mamy więc Bolków, Andrzejów, Adamów, Włoków, Krzysiów itd.

W okresie międzywojennym zwracanie się znajomych ziemian do siebie po imieniu stało się powszechne. O ile tacy ludzie nie znali się od dziecka czy wczesnej młodości, o tyle przechodząc na tę formę, powinni byli dokonać ceremoniału bruderszaftu. Krzyżowali więc ramiona i wypijali kieliszek wódki, wina lub szampana. Z osobami spoza własnej sfery nie przechodzono tak łatwo na formę po imieniu. Dodatkowe zasady stanowiły, że bruderszaftu nie mógł proponować mężczyzna kobiecie, osoba młodsza starszej, osoba na niższym stanowisku osobie na wyższym stanowisku. Analogicznie nie mogła postąpić osoba zajmująca niższe miejsce w hierarchii szlachecko-arystokratycznej lub zgoła niebędąca szlachcicem wobec osoby o wyższej pozycji, a więc na przykład

Relacje międzyludzkie

nieszlachcic szlachcicowi, szlachcic hrabiemu, a hrabia księciu²⁹⁶. Warto wspomnieć o tak zwanym austriackim bruderszafcie. Oznaczał on przejście na formę mieszaną, gdzie starsza osoba mówi do młodszej po imieniu, a młodsza do starszej nadal zwraca się per pan lub pani. Zasady powyższe mogą być stosowane także dzisiaj, chociaż bruderszaft przestał być już obowiązkowy.

Do osób spoza rodziny mówiło się per pan, pani, ale jeśli pełniły aktualnie lub kiedyś jakąś funkcję albo miały tytuł naukowy, jak radca, prezes, generał, profesor, to nie pomijano tego tytułu. W przypadku ich żon używano określenia pani prezesowa, pani generałowa, pani profesorowa itd. Podręczniki dobrych manier zalecały powściągliwość w tym względzie, a przynajmniej ograniczanie się do ważniejszych tytułów. Szlachcic wobec szlachcica mógł użyć określenia „wasan” zamiast „pan”. Bardzo istotnym zagadnieniem była sprawa stosowania tytułatury rodowej. Trzeba pamiętać, że w ramach sfery ziemiańskiej nie zwracano się do siebie per panie hrabio czy panie baronie, z wyjątkiem najwybitniejszych osób. Ziemianin i arystokrata nie zwracał się więc do hrabiego, używając tytułu tylko per *pan* lub *pani*. Tytuł wymieniano jedynie w stosunku do księcia lub księżnej, przy czym w tym wypadku bardzo niestosowne było użycie słowa *pan* lub *pani*. Większość arystokracji, będąc spokrewniona ze sobą rodzinnie (nawet jeśli daleko), zwracała się do siebie na zasadach rodzinnych, a więc np. kuzyni po imieniu, młodszy do starszych, mówiąc wuj, ciociu, stryju, stryjenko. Arystokratów tytułowali natomiast chętnie ich pracownicy, szoferzy i inni ludzie oferujący im swoje usługi²⁹⁷. W rozmowie towarzyskiej (bez podległości pracowniczej) nikt nie powinien był zwracać się do młodej utytułowanej osoby pani hrabino lub księżno, ale już do osoby starszej wiekiem lub bardzo zasłużonej wypadało, zwłaszcza osobie spoza sfery, użyć tytułu – niemniej też z umiarem²⁹⁸. Trzeba było także wiedzieć, jakim zwrotem posłużyć się przy pożegnaniu. Na przykład w kręgach arystokracji „galicyjskiej”, żegnając damę należało powiedzieć: „rączki (ręce) pani całuję”, ale absolutnie nie „całuję rączki pani” albo „do widzenia pani”²⁹⁹. Były to więc niuanse, ale bardzo ważne. Obecnie zwracanie się do arystokratów w rozmowie, tytułując ich hrabiami lub księżętami, często nie jest dobrze widziane przez nich samych³⁰⁰.